

40/4

165  
Nazywam Się Miljon

165  
"My Name is Million"

z oryginału angielskiego przełożyła  
Teresa Jeleńska

Nazywam się miljon, bo za miliony  
kocham i cierpię katusze.

ADAM MICKIEWICZ

182/3  
200

Wydane przez autorkę.

Druk i Skład: F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1.

Nr 165

# Nazywam Się Miljon

“My Name is Million”

127

z oryginału angielskiego przełożyła  
Teresa Jeleńska

ŚWIATOWY ZWIAZEK POLAKÓW Z ZAGRANICĄ  
WORLD LEAGUE OF POLISH ABROAD  
45, BELGRAVE SQ., LONDON, S.W.1

Nazywam się miljon, bo za miliony  
kocham i cierpię katusze.

ADAM MICKIEWICZ

To coś mi rozkazał zrobić, zrobiłam

## PRZEDMOWA

Autorka tej książki, dzieląc los tysięcy, tysięcy Polaków, odbyła drogę z Warszawy na wschód. Podczas bombardowania, w nocy, na środku jakiejś zatłoczonej szosy, odniosła ranę. Stało się to we wrześniu, w pamiętnym, czarnym wrześniu 1939 r. Od owego czasu ta rana w głowie dawno już zagoiła się, niemniej, gdy czytamy "My Name is Million," trudno nam oprzeć się wrażeniu, że rana, jeszcze teraz, krwawi. Że nie zabiłżniła się i że nie zabiłżni się nigdy, zwłaszcza tutaj, w Anglii, gdzie autorka nie przestała tęsknić za Polską.

Kiedyś rozmawiałem z Nią o wiosnie angielskiej, o parkach Londynu, o zieleni, o słońcu. Nagle, w trakcie rozmowy, chwyciło ją za gardło wspomnienie Polski. "Zimna" Angielka z trudem wstrzymała płacz na myśl o naszej, polskiej, zieleni, o naszej wiosnie i naszym słońcu. Oboje, wzruszeni bardzo, przestaliśmy mówić. Jestem Jej wdzięczny za tę chwilę.

Nie opuszcza mnie wzruszenie, gdy dzisiaj pisać mam przedmowę do polskiego przekładu tej małej książeczki, która, najpierw po angielsku wydana, spełniła rolę niemałą. Właściwie "My Name is Million" ani przedmowy ani objaśnień żadnych nie potrzebuje. Sam za siebie mówi ten pamiętnik, raczej ten film, którego krwawa taśma rozwija się przed oczyma czytelnika, snując obrazy, jakich nie zdołały przesłonić nam trzy minione lata, jak zresztą nie przesłonią ich lat dziesiątki czy setki. Nie zapomnimy ich nigdy, bo też nie dadzą się zapomnieć.

Autorka wskrzesza je w sposób niezmiernie suggestywny, pełen realizmu i siły. Naprzekór jednak temu realizmowi myliłby się ktoś, przypuszczając, że samo tylko uczucie zgrozy czy lęku podyktowało te karty, tak wstrząsające, tak pełne zdarzeń straszliwych, tak krwawe od krwi, tak jasne od pożarów i tak czarne od smutku. Pamiętnik jest przede wszystkim dziełem miłości, mianowicie miłości rozumnej a bardzo, bardzo ludzkiej. Kochając prawdziwie Polskę, pragnie autorka, aby tragedję naszą zrozumieli mieszkańcy tej wyspy, która jest mimo wszystko i wbrew wojnie krajem mlekiem i miodem płynącym, krajem który, jeśli pominiemy okres nalotów, nie wie, co to jest wojna z Niemcami i nie wie, kim są Niemcy. To kraj szczęśliwy, Polska zaś jest krajem, przez który nieszczęście przelało się falą spienioną, i w którym to nieszczęście trwa. Książka "Nazywam się Miljon" była jedną z pierwszych a może nawet i pierwszą, która mieszkańcom tej wyspy w jakimś bolesnym, chirurgicznym wręcz skrócie opowiedziała pierwszy akt lub tylko prolog naszej tragedji. Zważmy, że pisała ją Angielka, czyli słowa jej przyjmowane są inaczej niż nasze własne. Gdy Polak mówi o czarnym wrześniu, spotyka się niewątpliwie ze współczuciem, któremu jednak towarzyszy jakby cień lekki niedowierzania. Słowa Anglika zawsze będą miały tu większy ciężar gatunkowy.

Autorka mówi o obu inwazjach, o ich barbarzyństwie, o tem, do jakiego stopnia pierwsza była celowa, uplanowana dokładnie i we wszystkich szczegółach i o tem, jaki chaos, jaka bezmyślność towarzyszyła drugiej. Nie ograniczając się bynajmniej do opisu samej ucieczki, umie wydobyć elementy pozytywne, przedewszystkiem to, że ludzie w Polsce pomagali jedni drugim, że panika nigdy nie zgasła w nich dobroci i miłości. Ponadto, będąc bystrą obserwatorką, zwraca uwagę na instykt społeczny, na zdolności organizacyjne, przyczem najpiękniejsze karty swej książki poświęca polskim kolejarzom, ich męstwu, ich bohaterskiej służbie.

Dla tej Angielki dramat nie skończył się bynajmniej z chwilą, gdy przedostała się do swej ojczyzny, przeciwnie, ten dramat w dalszym ciągu trwa, narasta, nabiera siły. Postacie, spotkane w drodze, w tej straszliwej drodze z Warszawy aż do wschodniej granicy, żyją ciągle, nawiedzają autorkę, stając nocą przy jej łóżku i dalej snując swą powieść. Rysy twarzy tych ludzi nie zatarły się ani odrobine, jak nie zatarły się w pamięci wspólne przeżycia. Dramat nieprzerwanie trwa, żyje życiem własnem i choć wtórnem, przecież równie gorącym.

Wojna to mimo wszystko tylko jedna strona tej książki. Będąc niejako ojcem chrzestnym polskiego przekładu, muszę zwrócić uwagę na stronę drugą, niemniej ważną. Mam na myśli Polskę przedwojenną, której charakterystyka, rozsiana zapomocą drobnych a trafnych spostrzeżeń, jest bardzo pełna i przekonująca. Anglikom mówi ta książka o tem, jak żyliśmy, jak wyglądały nasze domy, nasze codzienne sprawy. Mówi im przedewszystkiem, że w Polsce można było żyć, że cudzoziemiec rychło potrafił otrząsnąć się z uprzedzeń na temat rzekomego egzotyizmu Polski, wyzbyć się poczucia obcości a zżyć się z naszym krajem i z nami. Co więcej, rzeczy które początkowo były mu obce, weszły nader szybko w zasięg jego upodobań i stały się jego własnością, jego dobrem. Gdy je stracił, musi za niemi tęsknić.

Proces ten obserwujemy w całej sile i zarazem w całym przyśpieszeniu na samej autorce: Angielka, żona Polaka, będąc dziś w swej ojczyźnie, w tej bogatej, potężnej Anglii, na wyspie, która wedle słów Szekspira jest jak

“ This precious stone set in the silver sea,  
Which serves in the office of a wall,  
Or as a moat defensive to a house,  
Against the envy of less happier lands . . . ”

— Ona, ta Angielka uważa się z dumą przedewszystkiem za obywatelkę jednego nietylko z “less happier lands”, ale nawet najbardziej nieszczęśliwego kraju pod słońcem, więc za obywatelkę polską. Paszport polski jest dla Niej nietylko dokumentem, jest on równocześnie i pamiątką.

Nam, Polakom, mówi ta książka o wielkiej, przemożnej sile atrakcyjnej Polski. Oglądamy nasz własny kraj cudzemi oczyma i dziwimy się jego piękności, jego dobroci. Jesteśmy w kręgu czaru tej wielkiej rzeczy, której na imię “Polska.” Czytając, tęsknimy jeszcze bardziej. Ale zarazem jeszcze bardziej, jeszcze mocniej wierzymy, że Bóg pozwoli nam wrócić. I że kiedyś, wiosną, na tle naszej zieleni, w promieniach naszego słońca, spotkamy autorkę tej książki, i wzruszymy się razem z nią, patrząc na tę wiosnę, na tę zieleni i na to słońce.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

## DO ŻOŁNIERZY POLSKICH, OD AUTORKI.

Kochani Bracia. — O treści tej książki nie mam nic do powiedzenia — mówi ona sama za siebie. Dwa lata temu książka ta ukazała się po angielsku równie bezimiennie jak teraz po polsku. Nie miała i nadal nie ma być moją osobistą historią, lecz dokumentem losu milionów Polaków. W ciągu tych dwóch lat nieraz bywałam wśród was. Byłam gościem polskich obozów, okrętów i lotnisk. Pełniłam służbę w polskim szpitalu. Niejednokrotnie słyszałam pytania ze strony żołnierzy (z których większość nie wiedziała że właśnie rozmawiają z autorką) czy i kiedy ukaże się polski przekład "My Name is Million." Pytanie to i chęć żołnierzy polskich aby przeczytać książkę, którą pisałam w okresie nieustannego smutku i fizycznego cierpienia, wzruszyły mnie głęboko. Postanowiłam wydać "My Name is Million" po polsku własnym nakładem i po cenie dostępnej dla żołnierzy, ponieważ nie znalazł się wydawca, któryby chciał książkę wydać po tak niskiej cenie.

Sporo było przeszkód do pokonania, trudności powstałych ze względu na moje skromne środki finansowe, na brak papieru, brak polskich zecerów etc. Ostateczna forma zewnętrzna książki jest bardzo skromna, papier niezbyt ładny, ale cena nie pozwoliła na nic ładniejszego. I prawdopodobnie, mimo wszystkich starań moich przyjaciół, pozostało jeszcze wiele błędów drukarskich. Ale książka jest, po polsku, dostępna dla żołnierzy którzy zechcą ją przeczytać; i zadowolona jestem poniekąd, że ukazuje się własnym moim staraniem i kosztem. Przepraszam za wszystkie niedociągnięcia i polecam wam, Bracia, to wydanie, które do was należy.

Printed by  
F. MILDNER & SONS  
Herbal Hill, London, E.C.1.

CENA  
3/6